SPRAWY PEDAGOGICZNE

DODATEK DO „ŻYCIA KRZEMIENIECKIEGO“

NR. 2 MARZEC 1933 ROK II.

TREŚĆ ZESZYTU:

— **Cena zeszytu wraz z numerem 3. „Życia Krzemienieckiego" 80 gr.** —

SPRAWY PEDAGOGICZNE

DODATEK DO „ŻYCIA KRZEMIENIECKIEGO"

NR. 2 MARZEC 1933 ROK II.

FRANCISZEK MĄCZAK.

Z POWODU OTWARCIA OGNISKA GEOGRAFICZNEGO W KRZEMIEŃCU.

Rozważania ogólne.

Bardzo interesująco przedstawia się rozwój polskiej praktyki pedagogicznej w ciągu ostatnich kilkunastu lat t. zn. od chwili odnowy naszego państwa. W tej pracy ważne miejsce zajmują zagadnieniai metodyczne, traktowane tak z punktu widzenia teoretycznego, różnych założeń, przypuszczeń i t. d., jak od strony życia, wielkich rzesz praktyków, stojących przy zakładach pracy najróżnorodniejszych typów i stopni szkół. Dorobek w tej pracy na obu polach jest duży, coraz więcej zbiera się materjału, który może posłużyć do stworzenia oryginalnej, polskiej dydaktyki.

Chciałbym w niniejszym artykule podkreślić parę szczególnie ważnych momentów w kształtowaniu się naszej pracy pedagogicznej głównie na odcinku szkoły średniej. Nie będzie to zgoła wyczerpująco potraktowany rys historyczny tego ważnego działu pracy szkolnictwa, jakim jest rozwój metodyki nauczania w Polsce odrodzonej; tego rodzaju ujęcie wymaga umiejętnej ręki historyka wychowania. Spróbuję tylko zarysować te podwaliny, na których bezsprzecznie wyrosła polska praktyka szkolna.

Trzonem pracy metodycznej, oparciem życia szkolnego i najważniejszym jego regulatorem stały się oficjalne „programy ministerjalne", dla różnych typów szkół opracowane, zaopatrzone we wskazówki metodyczne dla poszczególnych przedmiotów. Wskazówki metodyczne były w ten sposób potraktowane, że dzieliły się na a) ogólne, b) szczegółowe; oba działy były, naogół biorąc, tak opracowane, że mogły dawać wytyczne pracy nauczycielowi-fachowcowi.

Niemniej jednak życie zaczęło wnosić czy przynosić rozczarowanie w stosunku do efektów pracy szkolnej, głównie na terenie szkoły średniej. Skąd się to wzięło? Przyczyny były dwie: pierwsza, to niesamowita wręcz rozbudowa zakresu poszczególnych przedmiotów, przyczem każdy nauczyciel, bez względu na typ szkoły, pracował metodą „się-

gania do źródeł", co wywołało w efekcie końcowym zdecydowaną niestrawność u ucznia i tą drogą dochodziło się do czegoś wręcz przeciwnego, aniżeli było założenie, a mianowicie do wyrobienia płytkości i frazesowiczostwa u ucznia. Oczywisty paradoks!

Drugim powodem poza rozbudową wszystkich przedmiotów w programach, był brak metodycznego przygotowania względnie nastawienia nauczycieli szkół średnich. Programy, podając i omawiając metody nauczania, zdecydowanie potępiły werbalizm i dość stanowczo żądały stosowania metody heurystycznej. Dotychczas metoda ta była znaną prawie wyłącznie z literatury metodycznej, obecnie miało się ją szeroko wprowadzić w życie szkoły średniej. Hasło heurezy padło na grunt absolutnie nieprzygotowany i osiągnęło wyniki wręcz fatalne. Młodzież zupełnie nie wynosiła ze szkoły żadnych wiadomości konkretnych, nie nauczyła się lub też oduczyła się pracować umysłowo, a formalnie była zabijana mniej lub więcej dorzecznemi pytaniami, doświadczeniami, próbami i t. p. „Heureza" w ręku nieprzygotowanego do niej, czy nierozumiejącego jej, nauczyciela, stawała się mieczem w ręku szalonego. Dochodziło się w praktyce do szablonu heurystycznego! Dla sprawiedliwości zaznaczyć jednak trzeba, że trafiały się w rzadkich wypadkach i prawdziwe perły, jak np.: lekcje, jakie znamy z „Protokółów lekcyj przyrodoznawstwa" Haberkantówny.

Następuje jednak po pewnym czasie poprawa stosunków i to na paru frontach jednocześnie. Z jednej strony programy ulegają stałej rewizji, następują zmiany, w efekcie końcowym, których zakres wszystkich przedmiotów kurczy się realną możliweścią staje się stosowanie starej zasady: „non multa sed multum", zasady, istniejącej właściwie tylko na papierze. Zaczynają powstawać warunki, umożliwiające pogłębienia treści materjału, dotychczas szeroko a płytko się rozlewającej. Zakres materjału, to co popularnie nazywano wyczerpywanie materjału, przestaje być wiszącym mieczem Damoklesa nad głową nieszczęsnego nauczyciela, który nie potrafił w praktyce szkolnej pogodzić słusznej, racjonalnej metody nauczania z tą olbrzymią ilością materjału, jaką miał wpakować w mózgi dzieci. Coraz rzadziej z tego rodzaju wyrzutem ze strony władzy spotyka się nauczyciel szkoły średniej. Wreszcie ostatnie programy przynoszą wyraźne odciążenie.

Z drugiej jednak strony dokonywuje się olbrzymią pracę w kierunku przeorania, zmiany, przetworzenia nauczyciela. Nauczyciel winien sobie uświadomić, że przedmioty, jakich uczy, to tylko rodzaj broni w oddziaływaniu wychowawczem na ucznia. Wszystkie drogi metodyczne nauczania winny do tego zdążać, by z dziecka możliwie pełnego obywatela wyrobić. I niema żadnej, jednej, wyłącznej, uprzywilejowanej metody, ale jest ich tyle, ilu nauczycieli. N i e m e t o-

d a d z i a ł a, a l e c z ł o w i e k. Niechże zatem każdy nauczyciel znajdzie s w ó j wyraz w pracy, ten, który jemu najbardziej odpowiadać będzie nie ze względu na łatwość pracy, ale efekt. A efektem końcowym lekcji—to radość, ciekawość, często rozpalone oczy dziecka, świadomość, że o coś nowego wzbogaciło się życie dziecka.

Ale jakże trudno nauczycielowi znaleźć s w o ją metodę pracy. I tu nasze władze ogromnie dużo włożyły starań i wysiłków, by proces poczwarczenia się nauczyciela przyśpieszyć. Kursa wakacyjne i w ciągu roku, zebrania, konferencje i t. p. rozszerzają i pogłębiają horyzont pedagogiczny.

Równocześnie coraz ważniejszą i cenniejszą osobistością staje się instruktor ministerjalny. Oto Ministerstwo utworzyło oryginalną instytucję: instruktoraty wszystkich przedmiotów, których zadaniem i troską jest podniesienie poziomu metodycznego nauczania w szkołach średnich. Wybrano odpowiednich praktyków, którzy w różnych formach służą radą i pomocą nauczycielowi. Współpraca instruktorów z nauczycielstwem jest tem skuteczniejsza, że została pozbawiona charakterystycznego posmaku wizytacyj, zawsze krępujących.

Instruktorzy urządzają wzorowe pracownie dydaktyczne w Warszawie, na Hożej, gdzie można oglądać najnowsze pomysły z dziedziny metodyki, gdzie każdy może znaleźć radę, wskazówkę postępowania, tem cenniejszą, że opartą na doświadczeniu z praktyki szkolnej. Pracownie dydaktyczne na Hożej, zorganizowane dla wszystkich przedmiotów, zbierają pomysły, doświadczenia z terenu; będąc w pracowni można się z temi zdobyczami na polu metodyki zaznajomić, skorzystać z nich. Ale równocześnie pracownie proszą wszystkich nauczycieli, by o swoich pomysłach i pracach komunikowali Warszawie.

Pracy instruktorów, oraz stopniowemu pogłębianiu się zainteresowań dydaktycznych nauczycielstwa przypisać można, że coraz więcej powstaje pracowni we wszystkich szkołach. Stwarzają się warunki korzystne dla realizowania metod szkoły twórczej. Pracownia przestaje być wywieszką na drzwiach, zostaje wypełniona żywą treścią.

Praca instruktorów, zrazu ograniczona tylko do szkół średnich ogólnokształcących, później rozszerza się na seminarja nauczycielskie, wreszcie w związku ze zmianami w organizacji szkolnictwa i na szkolnictwo powszechne.

Praca ich jednakże okazała się niewystarczającą: Polska jest dużem państwem, wielką zajmuje przestrzeń, gęsto naogół posianą szkołami, a instruktorów wypada na każdy przedmiot dwu! Oddziaływanie ich na bezpośrednią pracę nauczycieli jest z natury rzeczy ograniczone i co najgorsze — dorywcze. Najbardziej skuteczne działanie ich objawia się w prowadzeniu przez nią kursów dłuższych, sporadycznem udzielaniu

rad w pracowni dydaktycznej, oraz możności oglądania przez nauczycieli rzeczywistego warsztatu pracy instruktora.

Jako naturalne następstwo rozwoju dróg pracy Ministerstwa w tej dziedzinie nastąpiło z kolei zorganizowanie przed kilku laty ognisk metodycznych różnych przedmiotów w poszczególnych punktach Rzeczypospolitej. Ogniska miały dać nauczycielstwu w ich pracy metodycznej to, czego fizycznie wprost instruktorzy dać nie mogli: większą ciągłość pracy.

Oficjalny program pracy ognisk został w ten sposób sformułowany: „Celem podniesienia poziomu naukowego i metodycznego w szkołach średnich ogólnokształcących powstają na terenie okręgu szkolnego dla poszczególnych przedmiotów, objętych programem nauki, ogniska metodyczne. Każde ognisko winno promieniować na kilka lub kilkanaście szkół średnich ogólnokształcących, zarówno państwowych jak i prywatnych, znajdujących się w tej samej lub sąsiednich miejscowościach, które tworzą rejon danego ogniska".

W rozwinięciu założeń pracy ogniska, zwraca Ministerstwo uwagę na to, by nie udzielano „gotowych recept metodycznych, ani też nie narzucać swoich indywidualnych poglądów. Należy pamiętać o tem, że k a ż d y n a u c z y c i e l, o ile nie chce stać się bezduszną maszyną, musi wydobyć z siebie pewną dozę twórczości i że właśnie tej twórczości nauczyciela gotowemi szablonami zabijać nie wolno".

W doborze szkół, przy których tworzyć się miały ogniska, kierowały się władze tak istnieniem odpowiednich sił nauczycielskich i odpowiednio dobrze zorganizowanej pracy wychowawczej, jak wreszcie dostatecznemi warunkami lokalnemi.

Powstaje w ten sposób nowy etap pracy na terenie szkół średnich ogólnokształcących nad należytem postawieniem różnych przedmiotów w szkole. Zostały stworzone dodatkowe warunki dla pomyślnego rozwoju tej pracy.

I jak praca instruktorów wyszła po pewnym czasie poza ramy szkół ogólnokształcących także na teren seminarjów nauczycielskich, a wreszcie i szkół powszechnych, podobnej ewolucji uległy i ogniska metodyczne.

Dziś praca w ogniskach obejmuje tak nauczycieli szkół średnich, jak i powszechnych, uczących danego przedmiotu. Poza bezpośrednim kontaktem nauczycielstwa z ogniskiem, indywidualnemi przyjazdami i odwiedzaniem ogniska, organizują ogniska parę razy w roku konferencje dla nauczycieli szkół średnich ze swego okręgu oraz częstsze konferencje dla nauczycieli wszystkich typów szkół bliższego środowiska.

Ogniska zatem stały się jakgdyby ekspozyturą instruktorów, stały się pewnemi ośrodkami, które winny stwarzać możliwości pracy metodycznej oraz, co jest również bardzo ważne, pracy dalszego kształcenia się naukowego. Nauka stale przynosi zmiany poglądów na różne kwestje, odkrycia, wynalazki i szkoła nie może pozostawać poza tem, musi stać na odpowiednio wysokim poziomie.

Praca ogniskowa niedawno została rozpoczęta. Istnieje nieliczna ilość ognisk metodycznych poszczególnych przedmiotów, których praca zadecyduje o powodzeniu i istotnej wartości tej instytucji. Mamy tu do czynienia z pracą do pewnego stopnia kolektywną, a rezultaty tego rodzaju pracy mogą przynieść znaczny dorobek.

Przypomina mi się w tem miejscu wielki dorobek, jaki w szkołę wiedeńską po wojnie wniosła zbiorowa praca „Arbeitsgemeinschaft'ów". Oczywiście warunki pracy i założenia naszych ognisk metodycznych a wiedeńskich „spólnot pracy" są różne. Życzyćby sobie jednak należało, by dorobek pracy ogniskowej był podobnie bogaty, jak zdobycz Wiednia".

W poruszonym dzisiaj temacie świadomie pomijam wielką i piękną kartę pracy poszczególnych towarzystw nauczycielskich na polu doskonalenia metod nauczania. Pomijam pracę wydawniczą różnych instytucyj, które przez wydawanie bibljoteczek dydaktycznych ułatwiają nauczycielowi jego trudną pracę i t. p. Chodziło mi o podkreślenie ważniejszych momentów pracy naszych władz, zmierzającej stale i konsekwentnie na polu metodyki do tego, by miejsce nauczyciela-wykonawcy zajął nauczyciel-twórca.

Uwagi powyższe nasunęły mi się w związku z otwarciem w r. b. metodycznego ogniska geograficznego przy Gimnazjum im. T. Czackiego w Krzemieńcu.

Do istniejących w roku zeszłym trzech ognisk geograficznych w Polsce przybyły w tym roku nowe trzy: w Krakowie, Lwowie i Krzemieńcu. Ognisko krzemienieckie obejmuje wielki rejon Kuratorjum Wołyńskiego i posiada odmienne warunki pracy niż pozostałe ogniska istniejące w większych miastach. O pracy tej pisać jeszcze będziemy w następnych numerach „Spraw".

JAN MIERZEJEWSKI.

ADORACJA (DURZENIE SIĘ).

I.

W artykule niniejszym zajmę się tem zjawiskiem okresu dojrzewania, które niemiecka literatura psychologiczna określa terminem „die Schwärmerei". U nas rozmaicie to nazywają. Profesor Baley posługuje

się najczęściej wyrazem „uwielbianie“ „adoracja“ [1]), profesor Szuman zaś na określenie tego objawu używa słowa „zadurzenie“.

O co tu właściwie chodzi? Odpowiedź na to znajdziemy u Charlotty Bühler[2]). Określa ona durzenie się jako podniosły stan uczuciowy w stosunku do najrozmaitszych rzeczy, w pierwszym jednak rzędzie w stosunku do ludzi. Jest to mianowicie spotęgowane przeżycie, przy którem przypisuje się zazwyczaj objektowi adorowanemu wielką wartość. Pod tym względem durzenie się jest podobne do miłości i tworzenia ideałów. Różni się jednak od obu tych rzeczy tem, że nosi na sobie, jak mówi p. Bühler, charakter czegoś zabawowego. U dziecka nie możemy w żaden sposób zaobserwować durzenia się. Występuje ono jako nowe zjawisko po ukończeniu fizjologicznie uwarunkowanej fazy negatywnej. Stąd płynie wniosek, że durzenie się stoi w przyczynowym związku z dojrzewaniem i jest dla tego wieku uczuciem bardzo charakterystycznem, zwłaszcza u dziewcząt.

Durzenie się może występować w różnych latach i dlatego właśnie trudno jest ustalić jego granice. Według p. Baleya lata między 12 a 17 rokiem życia najbardziej obfitują w to zjawisko[3]). Pani Bühler zacieśnia nieco te granice, wyliczając przeciętną durzenia się na 13;2—16;0 lat[4]). Może nie od rzeczy będzie podać także czas, kiedy durzą się autorki dzienników, z których czerpałem materjał do swego artykułu. Z pośród przeczytanych 14 dzienników, znajdujących się w Seminarjum Psychologji Pedagogicznej U. J. na czyste durzenie się natrafiłem w 4 dziennikach. I tak:

Dzienniki	Początek	Koniec
	durzenia się	
Dz. Koryny Nr. 1	13;0	16;0
Dz. J. K. Nr. 6	12;0	15;7
Dz. Z. Z. Nr. 8	12;9	18;7
Dz. Krysi Nr. 12	13;7	16;10

Z czego przeciętny wiek: 12;10 — 16;6

Prócz tego pewne ślady durzenia się znalazłem w „Dzienniku Broni S“. Autorka tego dziennika, mając 15;2, pisze o ten w tem sposób:

„W zeszłym roku całe klasa, naturalnie i ja, kochała się w G..., prof. od... Ale bo G.. był straszliwie zachwycajcy. Miał... włosy z rozdziałem z boku, ...cerę i śliczne oczy. Wyglądał najwyżej na 24

[1]) *Stefan Baley: Psychologja wieku dojrzewania, Warszawa 1931, str. 96 in.*

[2]) *Charlotte Bühler: Die Schwärmerei als Phase der Reifezeit. Z. f. Ps. t 100, 1926, str. 1—17.*

[3]) *St. Baley: o. c., str. 100.*

[4]) *Ch. Bühler: o. c., str. 5. 13;2—16;0 czytaj: od 13 lat, 2 miesięcy do 16 lat.*

lata i był ogromnie grzeczny. Ani raz w ciągu całego roku nie podniósł głosu"[1]),

Pozatem, jeżeli chodzi o sferę emocjonalną autorki, dziennik ten nie zawiera prawie nic innego, jak tylko sprawozdania z flirtów, względnie tęsknotę za miłością wogóle.

Durzenie się można poczęści wytłómaczyć jako pewną reakcję przeciwko fazie negatywnej. Po stłumieniu uczucia i zahamowaniu aktywności w fazie negatywnej następuje ogromny wybuch uczucia w następnym okresie czy to w formie durzenia się, flirtu, czy też zakochania się. Spotęgowana emocjonalność szuka sobie przedmiotu, któryby ją mógł uspokoić. Izolowanie się w stosunku do ludzi przemienia się w silną potrzebę zbliżenia się psychicznego, potrzebę posiadania przyjaciół, kierowników, ludzi godnych miłości, poważania i zrozumienia się wzajemnego, w ten sposób durzący się w kochanej osobie szuka ideału. Zmiana ta zachodzi czasami tak niespodziewanie, że niezawsze zadurzony uświadamia to sobie. Przytoczę tu zapiskę, której autorka (13;7) snuje refleksje na temat swej miłości w stosunku do uwielbianej przez siebie osoby:

„Wygrałam całą naszą miłość i ową noc niezapomnianą, gdym jej raz pierwszy powiedziała „Korynno".— Gdym się złączyła z nią miłością jak czystą, tak wielką, gdym posiadła Ją, Jej serce i duszę, gdy długo tłumiona miłość wybuchła tak nagle, żeśmy się jej nie spodziewały"[2]).

Ale sama reakcja przeciwko fazie negatywnej i zwolnienie napięcia uczuciowego przy równoczesnym zwrocie psychicznym do jakiejś osoby z otoczenia nie wyjaśnia nam jeszcze dostatecznie tego, co jest właściwem dla durzenia się. Dlatego też musimy, idąc za Ch. Bühler, odnieść się do badań Dolfeina, który dał ponoć doskonałe wyjaśnienie faktów biologicznych dotyczących dojrzewania wyższych zwierząt. Rozróżnia on w okresie dalszego rozwijania się tych zwierząt kilka faz. Pierwsze trzy są następujące: 1) zjawisko dojrzewane gonad (Gonadenreifung); 2) wytworzenie się specjalnych znamion płciowych; 3) okres parzenia się (Brunstperiode)[3]). W pierwszej fazie dojrzewania łatwo rozpoznać fazę negatywną, ponieważ Dolfein przedstawia ją jako fazę z całkiem podobnemi cechami niepokoju i skłonności do izolacji już u wyższych zwierząt. Podczas gdy w pierwszej fazie zwierzę się odosabnia, to w drugiej fazie, która prowadzi do dojrzałości płciowej, poczyna się zbliżać do innego rodzaju i zaczynają się wówczas różne zabawy w miłość. Flirt właśnie stanowi zjawisko równoległe do tych zabaw miłosnych. Zabawa w miłość charakteryzuje się wzajemnem wabieniem i od-

[1]) *Dziennik Broni S. Nr. 10, t. I, str. 75.*
[2]) *Dziennik Korynny Nr. 1, t. I, str. 47.*
[3]) *Ch. Bühler: o. c., str. 11.*

trącaniem naprzemian partnera, albo jakby można inaczej wyrazić wzajemnem zbliżaniem się na próbę, dla eksperymentu. Do definitywnego wyboru objektu jeszcze nie dochodzi, lecz do pewnego stopnia przy zabawie ten lub ów partner bywa wybierany i porzucany. Znaczenie tego faktu jest bardzo duże: jak wszędzie tak i tu czynność samą musi poprzedzić kształtowanie funkcji przez zabawę funkcjonalną, która może być albo flirtem albo durzeniem się. Im bardziej prymitywnem jest dojrzewanie, tem krótsze są poszczególne fazy i tem szybciej następuje faktyczne uzupełnienie. Ze wzrostem kultury ten okres przygotowawczy po pierwsze wydłuża się i wolniej przebiega, a podrugie ulega modyfikacji. Jako taką modyfikację okresu zabawy w miłość (flirtu) stara się Bühlerowa wyjaśnić durzenie się[1]).

Pierwszą charakterystyczną cechą tej zabawy jest próbowanie stosunków, nie definitywny, ale doświadczalny wybór objektu i częsta jego zmiana. Cały szereg przykładów na to może nam dostarczyć cytowany już „Dziennik Broni S". Autorka w przeciągu 10 miesięcy, to znaczy od 15;5 do 16;3 kokietuje kolejno 12 chłopców. Stosunek jej do objektów flirtu zmienia się niejednokrotnie co kilkanaście dni, Mając np. 15;9, o jednym z nich pisze:

„Wiesz, w M. się naprawdę więcej za... tentegowałam niż w J. P!"[2])

W 15;10 flirtuje już z innym, a o tamtym wyraża się w ten sposób:

„Muszę Ci jeszcze napisać, że już ochłodłam do M. Może się jeszcze zapalę jak go kiedy zobaczę, ale wątpię"[3]).

Traktuje ona flirt jako lekarstwo na nudy, twierdząc jednocześnie, że daje jej dużo przyjemności:

„Wiesz, czasami, jak mi się bardzo nudzi, idę na tor kolejowy i robię oko do przejeżdżających. Muszę nawet częściej uprawiać ten sport, bo to bardzo przyjemne"[4]).

Ten charakter próbnego wyboru i częstej zmiany objektu tkwi często także we właściwem durzeniu się, jak to wynika z dzienników. Dla lepszego zorjentowania w tej sprawie podajemy następującą tablicę:

Imię durzącego się i Nr dziennika	Czas durzenia się	Ilość uwielbianych osob
Lila, Dz. Nr. 1	13;0—16;0	5
Janka, Dz. Nr. 6	12:0—15;7	3
Kazia, Dz. Nr. 9	12;9—18;7	3
Krysia, Dz. Nr. 12	13;7—15;10	1

[1]) *Ch. Bühler: o. c., str. 11.*
[2]) *Dziennik Broni S., Nr. 10, t. I, str. 119.*
[3]) *Ibidem, str. 126.*
[4]) *Ibidem, t. II, str. 247.*

Widzimy, że tylko Krysia durzy się w jednej osobie i to przez dość długi okres czasu.

Dalszą cechą zabaw miłosnych (durzenia się i flirtu) jest brak wewnętrznego powodu do powstawania i zanikania stosunków. W wielu nawet wypadkach osoba adorowana nie jest zadurzonemu wcale znajoma. Lila np. zupełnie nie zna księdza S., a jednak to nie przeszkadza, by go kochać. W wypadkach czystego durzenia nie odgrywa to żadnej roli. Durzący się nie odczuwa całkiem braku jakiegoś wewnętrznego stosunku do osoby uwielbianej. Nie na tem polega, jak widzimy, istota durzenia się i dlatego przejdziemy do trzeciege kryterjum, które leży w samej funkcji durzenia się.

Często można spotkać w dziennikach takie powiedzenia: „muszę zawsze kogoś kochać“, „bez kochania życie byłoby za nudne“, albo, jak podaje Bühlerowa: „durzenie się jest wentylem bezpieczeństwa, przez który wydostaje się wszelki nadmiar uczuć“ [1]). Uczucie to jest niejako koniecznością dla durzącego się. Ażeby nie być gołosłownym, przytoczę tu kilka charakterystycznych przykładów:

Lila 14;11 „...ja mam serce, stworzone do kochania, do takiego kochania bez pamięci, które nigdy nie gaśnie, nie ginie. Zabić w sobie tego nie można“ [2]).

15;0 „Kiedyś ukochałam kogoś bez pamięci, bo w sobie noszę gotowość miłości“ [3]).

Jeszcze 2 przykłady z innego dziennika:

Kazia 13;5 „Dlaczego pokochuję ja ludzi tak zaraz, od pierwszego widzenia? Czy to młodość, czy wrodzona potrzeba kochania?“ [4]).

17;3 „Mam dziwne wrażenie, że niczego od nikogo nie potrzebuję mam tyle uczucia w duszy, że chciałabym je dawać, dawać bez pamięci — i zdaje mi się w tej chwili, że bez wzajemnego brania się obejdę. Kocham tak bardzo, że do nikogo żalu nie miałabym, gdyby mnie przestał kochać“ [5]).

Na podstawie tych przykładów nietrudno dojść do wniosku, że młodociany potrzebuje może nietyle przedmiotu durzenia się, ile raczej samego durzenia się.

Trzeba będzie zastanowić się jeszcze nad tem, jaka jest różnica między durzeniem się a flirtem, tembardziej, że niezawsze można odrazu zorjentować się, czy ma się do czynienia z jedną, czy z drugą rzeczą. Jak bardzo więc odchyla się durzenie się od flirtu? Już wybór osób jest różny w durzeniu się i we flircie. Flirt zwraca się do osób

[1]) *Ch. Bühler: o. c., str. 14.*
[2]) *Dziennik Korynny, Nr. I, t. II, str. 4.*
[3]) *Ibidem, str. 16.*
[4]) *Dziennik Z. Z. Nr. 9, t. I. str. 61.*
[5]) *Ibidem, t. III, str. 50.*

wyłącznie innej płci i woli objekty w tym samym mniej więcej wieku. Nastawienie zatem służy tu jaknajbardziej bezpośredniemu uzupełnieniu. Inaczej jest przy durzeniu się. Młodzież durzy się w osobach obu płci i zagadnienie płci nie odgrywa żadnej roli przy wyborze przedmiotów adoracji. Przedmiotem durzenia się może być osoba tylko nieco starsza, a czasem nawet rówieśnik, czy rówieśniczka, jednak najczęściej są to osoby o wiele starsze i z tego powodu nie mogą być brane w rachubę jako uzupełnienie. Zarówno pominięcie charakteru płci, jak i wieku osoby, będącej przedmiotem durzenia usuwa na plan dalszy problem uzupełnienia i warunkuje stadjum, w którem mogą się rozwinąć całkiem inne tendencje, niż cel uzupełnienia. I rzeczywiście durzenie się w wielu wypadkach oznacza punkt zaczepienia dla bogatszego rozwoju pod względem kulturalnym. Durzenie się nie pochodzi tak, jak flirt wyłącznie z potrzeby psychofizycznego uzupełnienia, lecz wiąże się także z intelektualnym i moralnym rozwojem. Wypływa równie jasno z potrzeby duchowego przewodnictwa i etycznego ideału, jako też z erotycznego rozwoju wieku dojrzewania[1]). Wprawdzie przy wyborze objektu jak to wynika z dzienników, gra pewną rolę postawa i wygląd zewnętrzny, jednak ważniejszemi są inteligencja, charakter i wartość duchowa przedmiotu durzenia się. Adorację cechuje zazwyczaj brak krytycyzmu i przesadna idealizacja. Młodociany stara się brać wzór z objektu durzenia się i chce mu się pokazać w jaknajlepszem świetle. Jest to zagadnienie, które, zależnie od wpływu osoby adorowanej, może stać się bardzo ważnym stosunkiem wychowawczym, jak to zresztą zobaczymy później.

W ten sposób została zaznaczona modyfikacja, która cechuje durzenie się w odróżnieniu od flirtu. Durzenie się jest wyrazem dalej posuniętego rozwoju niż prosta zabawa w miłość i wobec tego należy je ocenić jako kulturalnie wyższe od flirtu. Stwarza ono niejednokrotnie podstawy późniejszych stosunków przyjaźni, podporządkowania się itd. *(d.c.n.)*

M. ŁOPUSZAŃSKI Ostróg n. Horyniem.

SPORZĄDZANIE PREPARATÓW ROZWOJU.

Ma się tu na uwadze przedewszystkiem owady i płazy, jako zwierzęta przebywające metamorfozę, więc ciekawsze dla nas. Z owadów najlepsze objekty: chrząszcz, mącznik, kałużnica, lub pływak, bielinek kapustnik, pszczoła domowa, sina mięsna mucha, ważka — o metamorfozie pełnej, pluskwa ogrodowa, świerszcz lub turkuć podjadek — o uproszczonym cyklu rozwoju. Poszczególne stadja znajduje się bądź w naturalnym otoczeniu, bądź to w insektarjach. Jajka i kijanki płazów lepiej brać ze sztucznych hodowli, gdyż w naturalnych basenach łatwo zmieszać różne gatunki; nie tyczy się to w tym stopniu mniejszych zbiorników, często zamieszkiwanych tylko przez jeden gatunek, jak np. kumka lub oba gatunki ropuchy.

[1]) *Ch. Bühler: o. c., str. 16.*

Zaznaczę, że do powyższego celu rzekotka jest mało przydatna ze względu na silną zmianę ubarwienia w formalinie. Do zabijania owadów najlepiej używać eteru octowego, gdyż wtedy kończyny przy układaniu są podatniejsze. Larwy muchy trzeba wprost zalać eterem (zwyczajnym lub siarkowym). Płazy dorosłe zabija się wrzucając do zawierającego je naczynia kawałeczek waty zwilżony jakim bądź eterem, młodsze zaś stadja — formaliną dodawaną stopniowo, po kilka kropel, do wody. Lepiej przy tem zabić większą ilość okazów, a potem wybrać z pośród nich najlepiej zachowujące formę. Objektom skurczonym, po przejściu pośmiertnego stężenia trzeba nadać normalny wygląd, a nawet. do czasu montowania na stałe (przechowując w formalinie) przywiązać, przewlekając nić przez ciało, względnie też kończyny i ogon—do prowizorycznej szklanej płytki, której ostre brzegi, w miejscach gdzie będą nałożone nici, trzeba stępić pilnikiem, a końce u węzła pozostawić długie (węzeł—kokarda), żeby potem nie zmieniając nici można było przywiązać objekt na stałe do szerszej płyty. Zabite okazy konserwuje się kilka dni w 10% formalinie, poczem przenosi się je do formaliny 2—3%. Płazom i wogóle większym okazom, przed umieszczeniem w formalinie należy zrobić lekkie zastrzyki 5—10% formaliny—1 lub 2-gramową strzykawką—do jamy brzusznej, oraz do większych mięśni kończyn.

Przy montowaniu drobne objekty przykleja się do płyty żelatyną; osobiście wolę przywiązywać cienką nicią np. dorosłą larwę lub poczwarkę bielinka, gdyż już przy okazach tej wielkości. a tem więcej nieumiejętnem przechowywaniu preparatu, przyklejanie jest ryzykowne. W przeddzień montowania odrzuca się z dobrej bezbarwnej żelatyny zgrubienia na brzegach, resztę zaś kraje się nożycami jak najdrobniej, potem kładzie się do czystego blaszanego pudełeczka i zalewa się wodą tak, żeby sięgała prawie po brzegi naczynka, gdyż napęczniałe kawałki żelatyny nie powinny wystawawać ponad wodę. Na drugi dzień wodę zlewa się i wyciska do reszty, powinno pozostać tylko rozmiękłe, nabrzmiałe kawałki żelatyny, którą w temże naczyńku można rozpuścić ostrożnie, przy bardzo słabem ogrzewaniu nad świecą lub lampą, mieszając przytem bagietką lub cienką skałką. Przedtem trzeba przygotować zupełnie oczyszczoną — szczególnie od tłuszczu—płytkę ze szkła, (ciemnego dla objektów jasnych, białego dla ciemniejszych); nić w pierwszym wypadku musi być również ciemna. Z braku kolorowego szkła jako tła można użyć białego lub czarnego (od fotograficznych płyt lub innego) papieru. W tym wypadku rozpuszczoną żelatynę nabiera się pędzelkiem i smaruje tylną powierzchnię płyty, poczem szybko kładzie się i przyciska papier; od biedy można obejść się zwyczajnem niekolorowem szkłem bez żadnego tła. Zawczasu musi być wyznaczone na płytce miejsce dla każdego objektu. Tam gdzie ułożą się nici, kanty płytki trzeba nadpiłować. Bezpośrednio przed ogrzaniem żelatyny objekty, które będą przyklejone osuszamy ostrożnie kawałeczkami bibuły. Następnie każdy z objektów umieszcza się na płycie obok wyznaczonego miejsca, potem cieniutką skałką nakłada się na to miejsce niewielką ilość żelatyny (dla jajka muchy nie większą od samego jajka, im większy objekt, tem stosunkowo mniejszą), poczem dany okaz szybko przenosi się za pomocą pendzelka, lub przesuwa się cienką jak stalówka skałką na żelatynę. Zgęstniałą w toku pracy żelatynę należy w miarę potrzeby ogrzewać, by przywrócić jej płynność. Gdy wszystkie potrzebne okazy zostaną przyklejone, płytkę stawiamy w zimnem miejscu dla szybszego stężenia kropelek żelatyny, nie dłużej niż na 10—20 minut, gdyż inaczej delikatniejsze objekty, np jajko pszczoły, wysychając kurczą się, (czemu zresztą można zapobiec zwilżając je kroplą roztworu formaliny). Wreszcie wkładamy płytkę z objektami do naczynia z 4—5% formaliną. Przywiązywanie okazów często powoduje mętnienie lub zabar-

wienie formaliny, wobec czego należy ją po kilku dniach zmienić, a w razie potrzeby powtórzyć to kilkakrotnie W tym czasie trzeba zbadać przytwierdzenie okazów w taki sposób: przykrywamy szczelnie naczynie z płytką i kilkakrotnie przewracamy je dnem dogóry, lub też wstrząsamy lekko naczyniem uderzając je palcem. Gdyby jaki objekt oderwał się, trzeba odpowiednie miejsce płytki starannie oczyścić od żelatyny, wytrzeć do sucha, osuszyć też okaz i przykleić nanowo. Banieczki powietrza usuwa się wyjmując na chwilkę płytki z płynu, a trzymające się mocniej zsuwa się cienkim pędzelkiem, lub haczykiem z bardzo cienkiego drutu. Kiedy formalina już się nie barwi i nie mętnieje, zmieniamy ją na 2—3 % i usunąwszy ostatni raz banieczki powietrza, zakrywamy naczynie. Wobec wysokiej ceny specjalnych cylindrów używam do preparatu rozwoju owada, probówki z hartowanego szkła, do większych okazów — rozmaitych słoików, do rozwoju żaby — 2 litrowy wysoki hermetyczny słój. Przy owadach postępuje się tak: kąty dolnego końca płytki ucina się djamentem i obtacza na kamieniu, żeby stała się półokrągłą stosownie do formy dna probówki. Do zamykania używam dwu korków; w spodzie dolnego wycina się niegłęboki rowek, w który wejdzie górny koniec płytki, w celu unieruchomienia jej*), na ten korek nalewa się roztopionej woskowej masy, składającej się z 2 części wosku i 1 tłuszczu wieprzowego, lub wazeliny. Na tę masę, póki jest płynna, opuszcza się drugi korek, przyciska się lekko i kolejno pokrywa wspomnianą masą. Gdy masa nad górnym korkiem zastygnie, trzeba zbadać czy nie pękła gdzie i wtedy ogrzawszy na ogniu koniec gwoździa stapiamy ją w tem miejscu. Również dobrze jest stopić, tymże końcem gwoździa, masę wzdłuż brzegów korka, żeby pokryła też nieco i szkło naokoło i zakryła ewentualną niedostrzegalną szparę między korkiem a ścianką probówki. Następnie pokrywa się asfaltowym lakierem: korek z wierzchu i probówkę z boków aż do płytki.

Takie podwójne zakorkowanie lepiej zabezpiecza przed parowaniem lub wyciekaniem. Nieraz spotykałem ludzi trzymających w ręku, a nawet przechowujących także preparaty w leżącej pozycji (a potem dziwią się: dla czego płynu ubyło?)

Kiedy lakier wyschnie montuje się probówkę bądz to w drewnianej, wewnątrz matowo-czarnej gablotce, bądź na tak samo czarnej deszczułce. W obu wypadkach probówkę u góry i u dołu przytwierdzamy do deski paskami z blachy przymocowanemi zapomocą drobnych śrubek, lub drutu Najlepsza jest blacha aluminjowa, używana w modelarstwie, gdyż łatwo kraje się zwyczajnemi nożycami. W obu wypadkach, na desce u góry trzeba umocować druciane lub blaszane uszko do zawieszenia preparatu na ścianie. Przed montowaniem probówki z okazami ciemnemi, jeżeli papieru (tła) nie przykleiliśmy do płytki, naklejamy na desce pasek białego papieru, w miejscu gdzie będzie umieszczona probówka. Jeżeli okazy są rozmaitych kolorów, to lepiej jako tło dać papier biały, gdyż białe okazy na białem tle są również dobrze widoczne. Jeżeli probówkę montujemy na odkrytej desce (na kształt termometru), to lepiej gdy dolny koniec jej będzie opierać się o podstawkę w formie drewnianego lub korkowego sześcianu, pomalowanego na czarno, a umocowanego na desce zapomocą kleju lub śrubki wkręconej od tyłu. Dodanie syndetikonu między końcem probówki a podstawką całkowicie zabezpieczy od ewentualnego obracania się probówki. Większe, dojrzałe owady, zachowane na sucho, należy umieszczać, przyklejając (np. ważkę lub motyla) względnie przywiązując (chrząszcze) do deski w gablotce obok probówki z

*) Uwaga. żeby koniec płytki ułożył się wzdłuż tego rowka, należy dla łatwiejszego obracania korka nabić go lekko na ostrze nożyczek, pensety lub szpilki do włosów i wtedy dopiero wkładac do probówki.

młodszemi stadjami, przyczem tło dla ciemnych okazów i tu również musi być białe.

Z płazami postępujemy w taki sposób: wybrawszy z pośród zakonserwowanych okazów lepsze, tj. o naturalnym wyglądzie i odpowiedniej wielkości, trzymamy je w osobnym słoiku z formaliną. Teraz przygotowujemy probówki do umieszczania skrzeku i młodszych kijanek, do czego służą rurki z łatwotopliwego szkła rozmaitych kalibrów: dla skrzeku centymetrowe, dla kijanki pierwszego stadjum 4 mm., dla następnych odpowiednio szersze, długość zaś wszystkich jednakowa — $3^{1}/_{2}$—4 cm. Dolne końce tych probówek tworzą uszka do przewlekania nici. W tem celu po wyciągnięciu rurki na ogniu, łamiemy zwężoną część pośrodku tak, że końce otrzymanych dwu kawałków muszą być długie jak u pipetki i znowu rozgrzawszy te ostatnie, zaginamy je — posługując się choćby gwoździem—aż utworzą zamknięte kółko. Przeciwnie, górne końce muszą mieć brzegi szersze, odchylone na strony jak u garnka, co uskutecznia się tak: wycinamy pasek zwyczajnej, nie aluminiowej blachy szerokości $1^{1}/_{4}$ cm i końce jego ścinamy w kształcie strzały a raczej trójkąta z kątem około 60^{0}, potem zrobiwszy w odstępie 1—$1^{1}/_{4}$ cm. od tego końca po obu stronach dwa krótkie poprzeczne nacięcia, zaginamy brzegi paska na obie strony tak, byśmy trzymając palcami powstałą walcowatą rączkę, mogli szybko obracać ten instrument wprawo i wlewo; można na tem miejscu użyć obsadki z czystą mocną stalówką (rondówką) lecz tylko do rurek węższych. Teraz trzymając w lewem ręku probówkę, a w prawem powyższy instrument, zmiękczamy na ogniu np. primusa górny (odkryty) koniec probówki, wkładamy strzałkę lub stalówkę w otwór probówki i lekko naciskając obracamy instrument w obie strony, przyczem brzegi otworu łatwo się odchylą. Przy tej operacji należy zabezpieczyć lewą rękę grubą rękawiczkę lub ująć probówkę mocnym uchwytem. Mając pod ręką naczynie z $2^{0}/_{0}$ formaliną, płytę, nici, igłę, probówki, kawałki gazy, muślinu lub kanwy oraz wybrane okazy, przystępujemy do montowania tych ostatnich. Najpierw łączymy wszystkie probówki, przewlekając przez uszka wspólną, bardzo mocną nić tak, żeby na płycie umieściły się wszerz symetrycznie, przywiązujemy cały ich szereg do płyty (lepiej i tu—jak i przy rozwoju owadów—wpierw naszkicować na papierze płytę naturaln. wielk, oraz wszystkie objekta przy najlepszem rozmieszczeniu), napełniamy wszystkie $2^{0}/_{0}$ formaliną — cienkie można zapomocą pipetki — wkładamy do pierwszej kilka jajeczek, do następnych po jednej, coraz starszej kijance, przykrywamy otwory muślinem i owiązawszy nicią obcinamy brzegi tegoż, poczem przywiązujemy wspólną nitką do płyty także i górne końce probówek. Lepiej gdy obie nici—i górną i dolną—zawiążemy węzłami przy każdej probówce osobno. Gdyby formalina z której bądź probówki wylała się, to płynu dodamy poprzez muślin zapomocą strzykawki lub pipetki. Teraz montujemy starsze stadja, które wprost przywiązujemy do płyty, przytem trzeba gdzie tylko da się używać nici wspólnej dla wszystkich okazów danego szeregu, żeby tych nici na płycie nie było zawiele. Można starsze stadja zmontować też przed napełnieniem probówek. Mimo że okazy konserwowane w formalinie twardnieją, wymagana tu ostrożność by nie uszkodzić igłą czy nicią kończyn mniejszych okazów. Nić należy przewlekać przez okaz nie pośrodku a znacznie bliżej przedniej ścianki ciała. U żaby średniej wielkości oraz u dorosłej nić przewleka się przez kończyny. Ogon najstarszych kijanek oraz trytonów też trzeba przywiązać, lecz tu nitka przechodzi przez mięśnie, nie zaś pływną błonę. Między okazem zupełnie rozwiniętym lecz który dopiero co utracił ogon a dorosłym należy umieścić stadjum pośrednie.

W większych słojach płytę umocowuje się zapomocą kawałków korka wsuwanych między brzegiem płyty a ścianką słoja; jeszcze lepiej trzyma się płyta, gdy

słój posiada na dnie wypukłe firmowe znaki, między któremi stawiamy dolny koniec płyty.

Powyższy sposób można stosować i do preparatów rozwoju roślin i ich części z tą różnicą, że tu żelatyną przykleja się do szkła płatki korony lub partje, źle układających się liści; resztę materjału przywiązuje się nicią. Pozatem obok całych objektów należy tu umieszczać ich przekroje, np. ziarna fasoli w jej rozwoju. Układ przytem winien być równoległy, w dwu pionowych szeregach: po lewej stronie całe okazy, po prawej przekroje.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO.

O POTRZEBIE ZORGANIZOWANIA PRACY PEDAGOGICZNEJ

Ważnym czynnikiem w życiu każdego człowieka, a szczególnie człowieka pracującego umysłowo, jest pogłębianie wykształcenia ogólnego i zawodowego. Człowiek nie kroczący po drodze postępu, stojący na miejscu, traci kontakt z życiem bieżącem, staje się zacofanym, a praca jego choćby najsumienniejsza, lecz nie zasilana świeżemi sokami, nie odpowiada wymaganiom stawianym przez życie. Wie o tem każdy pracownik umysłowy, a nawet inteligentny rękodzielnik. To też każdy z nich stara się śledzić drogi postępu w interesującej go dziedzinie i osiągnięte zdobycze przyswajać sobie i w pracy swej stosować. Na przeszkodzie do tego może stać wiele przyczyn, jak: brak warunków do wszechstronnego zapoznania się z nowemi ideami i kierunkami, brak doświadczeń z praktycznego ich stosowania i obawa przed ujemnemi wynikami, nieodpowiednie warunki lokalne do wprowadzania ich w życie i wiele innych, które jednostce nie pozwalają wyzyskać praktycznie nowych zdobyczy. Obowiązkiem jednostki jest przeszkody te pokonać i potrzebne zdobycze sobie przyswoić. Potrzeba do tego tylko dobrej i zdecydowanej woli, nieco wysiłku i czasu oraz trochę środków materjalnych, o brak których i dobra wola jednostki często się rozbija. I te trudności jednak mogą być przezwyciężone i to bardzo skutecznie, gdy jednostki się zorganizują celem wspólnego dążenia do postępu.

Tu rozpoczyna się doniosła rola organizacyj, do których każda myśląca jednostka powinna należeć, a które tej jednostce powinny dać nietylko pomoc i opiekę natury formalno-prawnej, jakiej każda organizacja swym członkom udziela, ale przedewszystkiem pomoc w dziedzinie intelektualnej, pozwalającej członkom korzystać z najnowszych zdobyczy naukowych. Rolę taką w stosunku do nauczycielstwa winna spełniać organizacja nauczycielska. Organizacją taką do ktorej większość nauczycielstwa, a zwłaszcza nauczycielstwa szkół powszechnych należy jest „Związek Nauczycielstwa Polskiego", który celów tych jest świadom i konsekwentnie do zrealizowania ich dąży. Wystarczy przeczytać paragraf 3 i 4 Statutu, oraz którąś z częstych enuncjacyj Zarządu, zamieszczanych na łamach „Głosu Nauczycielskiego" lub „Pracy Szkolnej", wystarczy przejrzeć wykaz wydawnictw związkowych albo zapoznać się z instrukcjami, dotyczącemi pracy pedagogicznej, ażeby się o tem przekonać.

Jednakże każdy doskonale sobie zdaje z tego sprawę, iż nie wystarcza paragraf w statucie ani wydawnictwa i regulaminy, jeśli członkowie organizacji

stosować się do nich i korzystać z nich nie będą, jeśli nie okażą zainteresowania, poparcia i własnej inicjatywy.

Wprawdzie o większości członków Związku tego powiedzieć nie można, gdyż znane są ich wysiłki na drodze do pogłębiania swej wiedzy, znany udział w przeróżnych kursach, zjazdach, w prenumeracie czasopism i nabywaniu książek o o treści, odpowiadającej wymaganiom pracy i znany jest żywiołowy poprostu rozmach w przyswajaniu sobie najnowszych zdobyczy wiedzy pedagogicznej. Jednak są i osoby znajdujące się w szczególnie ciężkiej sytuacji, która nie pozwala na intensywny wysiłek w tej pracy, czy to ze względu na warunki pracy szkolnej, czy też ze względu na wielkie oddalenie od środowisk kulturalnych, w którychby można się zaopatrzyć w książkę, w nowy egzemplarz czasopisma, czy wreszcie przeprowadzić wymianę myśli o nowych kierunkach i metodach. Tym osobom właśnie pragnie pośpieszyć z pomocą organizacja związkowa, pragnie zachęcić je do pracy nad sobą i nie pozwala na rozwinięcie się w nich apatji i zniechęcenia.

W tym celu przewiduje się powstawanie przy wszystkich Ogniskach Referatów Pedagogicznych, któreby te prace stosownie do miejscowych warunków zorganizowały i wciągnęły do niej wszystkich członków, dzieląc pomiędzy nich do przemyślenia i zreferowania najrozmaitsze zagadnienia. Materjały do tej pracy czerpać można z dostarczanych każdemu związkowcowi wydawnictw jak „Głos Nauczycielski", „Praca Szkolna"' „Kalendarz Nauczycielski". Prawie w każdym numerze znaleźć można coś niezmiernie ciekawego i interesującego, np. w Nr. 7 „Głosu Nauczycielkiego" z br. znajduje się artykuł p. t. Cele i zadania pracy pedagogicznej Związku" oraz artykuł o charakterze instrukcyjnym p. t „O organizacji pracy pedagogicznej", w Nr. 10/11 w dziale „Poradnik Samokształceniowy" wymieniony jest program Związkowego Wyż. Kursu Naucz. w W-wie, w którym podane tematy jako niezmiernie aktualne, mogą być w pracy samokształceniowej, tak indywidualnej, jak i zbiorowej, znakomicie wyzyskane. W Nr. 13 podany jest program Wydziału Pedagogicznego przy Zarządzie Głównym, w Nr 15—16 artykulik p t. „Metoda projektów, jako przedmiot pracy samokształceniowej", zaś w Nr. 17—18 „Pomoc w pracy samokształceniowej" i uwagi na temat „Jak należy się przygotowywać do egzaminu praktycznego", albo w Nr. 21 „Beahavioryzm", a znów w Nr. 1 „Pracy Szkolnej" artykuł p t. „O podstawy klasyfikacji uczniów" i drugi „O sposoby oceny uczniów" i wreszcie w Nr. 6 artykuł p. t. „O nauczaniu łącznem" i wiele, wiele innych, których tu nawet wymienić z braku miejsca nie można. Wartościowy jest dział „Kalendarza Nauczycielskiego": zawiera on program nauki w oddziale I-ym publicznych szkól powszechnych i doskonały i niezmiernie ciekawy artykul p. t. „Jak realizować program dla I-go oddziału?" i „Organizacja pracy w oddziale I-ym szkół 7, 6, 5 i 4-ro klasowych".

Ciekawym jest również i rzucającym pewne myśli jest artykulik p. A. Kuleszyny p. t. „Czytanie ciche", a zamieszczony w Nr. 1-ym „Spraw Pedagogicznych". Cenny materjał dotyczący organizacji tej pracy zawiera również okólnik Nr. 4/32 Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego z października r. ub.

Dużo również materjałów do dyskusji mogą dać doświadczenia z b. r. szkolnego w związku z przerabianiem programu w oddziale I-ym podług jednego z pośród podanych dwóch warjantów.

Doświadczenia te i uwagi zebrane i omowione w końcu b. r. szkolnego mogą mieć olbrzymią wartość na rok przyszły i to zarówno dla tych, którzy pracę tę przeprowadzili, jak i dla tych, którzy ją rozpoczną na nowo. Referować te zagadnienia i dyskutować nad niemi można przy każdej sposobności: na zebraniu Ogniska, Referatu Pedagogicznego, w gronach koleżeńskich, na konferencjach rejo-

nowych, lub w przygodnych rozmowach koleżeńskich, byle tylko zostawić ślad tych debat w postaci protokółów, sprawozdań lub artykułów zamieszczanych na łamach „Spraw Pedagogicznych".

Być może jednak, że w pracy takiej zajdą pewne trudności spowodowane bądź przeszkodą w postaci braku odpowiedniej książki potrzebnej do zreferowania jakiegoś zagadnienia, bądź trudnościami w znalezieniu kogoś chętnego do zreferowania tego, wtedy właśnie pomocą gotowa służyć Sekcja Pedagogiczna przy Zarz. Oddziału Pow. Zw. Polsk. Naucz., przesyłając potrzebną książkę, czy wysyłając na zebranie Ogniska, Referatu lub konferencję odpowiedniego prelegenta, albo pracę piśmienną.

I chociaż warunki nauczycielstwa pracującego w pow. krzemienieckim są ciężkie to jednak możność zorganizowania pracy samokształceniowej, przez wspomniane powyżej Referaty Pedagogiczne i Konferencje Rejonowe przy współudziale zorganizowanej niedawno Sekcji Pedagogicznej, przez możność korzystania z książek Bibljoteki Liceum Krzem. jest olbrzymia, większa nawet niż w innych powiatach. Trzeba tylko dobrej woli i zrozumienia potrzeby tej pracy, wzajemnego zaufania, wzajemnej szczerości i życzliwości.

Tak zorganizowana praca da dużo, bardzo dużo, więcej nawet niż wysłuchanie kilkudniowego lub kilkutygodniowego kursu, do którego wiele osób odnosi się z pewną rezerwą ze względu na szereg wymagań, jakie zwykle kierownictwa takich kursów stawiają, jak również i na związane z pobytem na takim kursie wydatki. Praca zaś prowadzona na terenie Ogniska, Referatu, Sekcji Pedagogicznej bądź Konferencji Rejonowej nie pociąga za sobą żadnej z wymienionych powyżej konsekwencyj, odbywać się może i powinna w atmosferze koleżeńskiej, a więc przyjemnej i miłej, a co najważniejsza jest pracą samodzielną, jest jak mówi Kerschensteiner w „Pojęciu szkoły pracy" samodzielnem dorabianiem się czegoś.

To też chociaż już kończy się trzeci okres roku szkolnego, to jednak do organizowania tej pracy tam, gdzie jej dotychczas niema należy natychmiast przystąpić, a z osiągniętym w czasie czwartego okresu dorobkiem będzie można rozpocząć pracę w przyszłym roku szkolnym.

Przy organizacji tej pracy koledzy referenci pedagogiczni, czy też Zarządy Ognisk liczyć mogą na najwydatniejszą pomoc Sekcji Pedagogicznej przy Zarządzie Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krzemieńcu, do której też należy się o pomoc tę zwracać.

KAZIMIERZ STRADOMSKI.

Następny zeszyt „Spraw Pedagogicznych" dołączony będzie do kwietniowego numeru „Życia Krzemienieckiego". Red.

Redaguje: Kazimierz Henryk Groszyński.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.